

# Leonard Podhorski-Okółów

---

## Książ z Cyryna

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 45/3, 44-77

---

1954

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LEONARD PODHORSKI-OKOŁÓW

## KSIĄDZ Z CYRYNA

Redakcja Pamiętnika Literackiego umieszcza poniższy artykuł w przekonaniu o jego dużej doniosłości dla badań nad biografią poety, nie podziela jednak metodologicznego stanowiska autora, jeżeli chodzi o zbyt pochopne wysnuwanie wniosków biograficznych z tekstu literackiego, a także o zbyt hipotetyczny charakter wielu domysłów i twierdzeń.

### Historia tematu

W roku 1936 na warsztacie moich badań mickiewiczowskich znalazły się m. in. dwie ballady: *Świtez* i *Rybka*. W pierwszej z nich intrygowała mnie zagadka, jaką to w rzeczywistości roślinę uwiecznił poeta pod mianem owych „carów“. Wszystkie dotychczasowe wywody specjalistów botaników — dopatrujących się w „carach“ to lepieźnika, czyli podbiału pospolitego, to bagna, to nawet jakiejś rośliny zgoła „fantazyjnej“ — wydawały mi się całkowicie błędne. Postanowiłem tedy jeszcze raz zbadać sprawę gruntownie i podjąć próbę rozwiązania zagadki.

Co się tyczy *Rybki*, do poświęcenia jej specjalnego rozdziału skłonił mnie artykuł Dmitriewa informujący, że opisany w tej balladzie głaz nie był bynajmniej wytworem fantazji poety, lecz całkiem realnie istniejącym — za czasu pobytów Mickiewicza nad jeziorem wylaniającym się jeszcze nad powierzchnię wody — wielkim głazem, mającym kształt kobiety z dzieckiem na ręku<sup>1</sup>.

Skoro następnie udało mi się ustalić, że owe „cary“ to również nie żadna „fantazyjna“ roślina, lecz niezmiernie u nas rzadka, na terenie całego zaboru rosyjskiego w Świtezi właśnie jedynie rosnąca stropiczka Dortmana — mimo woli zrodziła się myśl, że zapewne i inne zawarte w balladach szczegóły mogły mieć jakieś re-

---

<sup>1</sup> М. Дмитриев, *Озеро Свitezь*. Kurier Wileński, 1860, nr 41. Zob. L. Podhorski-Okółow, *Realia Mickiewiczowskie [=Realia]*. Warszawa 1952. s. 107—124.

alne odpowiedniki w ówczesnym otoczeniu poety, i że np. ów „ksiądz“, który w *Świtezi* przyjeżdża „z Cyryna“, by pobłogosławić próbie zbadania tajemnic jeziora, nie jest zapewne figurą zmyśloną ani ornamentem poetyckim czy też ukłonem w stronę konwenansu, w stronę obowiązującej wówczas tradycji, lecz jakąś żywą osobą, jakimś dobrze znanym Mickiewiczowi i Wereszczakom sąsiadem tuhanowickim. Przecież Mickiewicz pisał do Odyńca: „Mam wstręt okrutny do wszystkich wysp i krajów, których nie ma na mapie, i królów, których nie ma w historii“<sup>2</sup>. Dlaczegoż by tedy „ksiądz z Cyryna“ miał stanowić postać fikcyjną? Cyryn to nie fikcja, lecz znane — nawet z historii — miasteczko posiadające wówczas parafialną cerkiew unicką, w której obrębie administracyjnym leżały m. in. Tuhanowicze. Przypomniałem sobie również, że w archiwum domowym Wereszczaków (znajdującym się jeszcze wówczas w posiadaniu nieżyjącego już p. Jana Kwietniewskiego, a później nabytym przez Bibliotekę Narodową i spalonym przez hitlerowców w r. 1944) znalazłem swego czasu kartkę zawierającą wykaz dłużników „propinacji“ (gorzelni) tuhanowickiej z r. 1819, gdzie w rubryce dłużników „w obojętności płacenia“ figurował m. in. „ksiądz cyryński“. Dlaczego by — rozumowałem — ten właśnie „ksiądz cyryński“ nie mógł być zaproszony w dwa lata później przez Wereszczaków do Płużyn i nad Świteż?

A więc księdza, a właściwie parocha „cyryńskiego“ już miałem. Ale kto był wówczas proboszczem unickim w Cyrynie, jakie nosił imię i nazwisko, co łączyło z nim naszego poetę i czy osoba jego nie została wspomniana przez Mickiewicza w którymś z utworów — to wszystko należało dopiero wyjaśnić i ustalić.

W normalnych warunkach zadanie to dałoby się niewątpliwie wykonać bez większego trudu. Wystarczyłoby zajrzeć do przechowywanej zazwyczaj na miejscu odpowiedniej księgi kościelnej, w danym wypadku do którejś z ksiąg cerkwi cyryńskiej z r. 1821, aby z figurujących tam podpisów dowiedzieć się, kto był wtedy parochem. Niestety jednak, w latach 1915—1918 Cyryn znalazł się na linii frontu rosyjsko-niemieckiego i został doszczętnie zniszczony. Spłonęła przy tym cerkiew i plebania, a wraz z nimi całe archiwum cerkiewne. Co prawda w Mińsku musiały się znajdować zapewne duplikaty tych ksiąg, ale dotrzeć do nich wówczas było niesposób.

---

<sup>2</sup> A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wydanie Narodowe [=Dzieła]. T. 14 [Warszawa] 1953, s. 358.

Należało zatem szukać innej drogi. Zaczęło się mozolne przeglądanie źródeł, co do których można było mieć nadzieję, iż ze względu na swój zasięg treściowy czy też terenowy dostarczą jakiejś wskazówki. I istotnie, w jednym z nich znalazłem ustęp następujący:

Był tu [w Poruczynie] ostatnim parochem unickim zacny staruszek śp. Horbacewicz, stryj kilku niemniej zacnych parochów Cyryna, Horodyszczka i Czernichowa [!], którzy przez apostatę Siemaszkę wyzuci ze wszystkiego, prześladowani długie lata, w wierze ojców dotrwali<sup>3</sup>.

A więc miałem już nazwisko: Horbacewicz! Brakowało jednak jeszcze imienia, a co ważniejsze — nie wiadomo było, czy ów Horbacewicz pełnił obowiązki parocha cyryńskiego w interesującym mnie roku 1821. Szczegóły te należało dopiero ustalić. Zanim do tego doszło, natknąłem się w toku poszukiwań na kilka bardzo ciekawych szczegółów uzupełniających, które dotyczyły owego nieznanego mi jeszcze z imienia Horbacewicza. W *Notatkach z różnoczasowych podróży po kraju* znalazłem następujące opowiadanie, zanotowane na podstawie relacji osoby pamiętającej jeszcze Mickiewicza z czasów jego pobytu w Rucie, majątku sędziego Medarda Rostockiego, znanego przyjaciela rodziny Mickiewiczów:

Powodem zaś do napisania ballady *To lubię* była jakoby następna okoliczność. Jednego pięknego letniego poranku młody poeta, nie znalazłszy pod ręką swego rannego ubrania, chwycił z kołka biały p. Rostockiego puderman, wdział go i tak oryginalnie przybrany ruszył w pole; kiedy już był na opisanym w balladzie mostku, nagle postrzegł pędzącego wśród zarośli z flintą w rękę syna miejscowego parocha; pusta myśl przyszła poecie schować się pod mostek i straszyć chłopaka; figiel się udał, chłopiec wystraszony padł jak nieżywy i tylko z wielką trudnością dał się uspokoić, a poeta rychło potem, wymyślonego przez się upiora nosząc w głowie, z starych ludowych podań usnuł śliczną balladę. Odwiedzając Rutę widzieliśmy i ten mostek, i tę starą dzwonnice, i ten chrośniak malinowy<sup>4</sup>.

To samo niewątpliwie zdarzenie przytacza Ostrowski w objaśnieniach do swego francuskiego tłumaczenia *Dziadów*, opatrując je w dodatku komentarzem, wcale nieobojętnym, jeśli chodzi o genezę samego pomysłu tego utworu: „zdarzenie to, na pozór dziecinne, podało poecie myśl prologu, a może i całego poematu“<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> E. Pawłowicz, *Wspomnienia znad Wilii i Niemna*. T. 1. Lwów 1901, s. 73.

<sup>4</sup> E. Chłopiński, *Notatki z różnoczasowych podróży po kraju*. Warszawa 1863, s. 69.

<sup>5</sup> A. Mickiewicz, *Oeuvres*. Traduction par Ch. Ostrowski. T. 1. Paris 1841, s. 472 (cyt. za J. Kleinerem, *Dzieje Gustawa*, Lwów 1934, s. 346, przypis).

Same przez się wzmianki te nic mi jeszcze specjalnego nie powiedziały, nabrały one jednak wkrótce odpowiedniej wymowy, gdy w sprowadzonych (w innym zresztą celu) z Muzeum Mickiewicza w Paryżu papierach znalazła się notatka treści następującej:

Aleksander Mickiewicz opowiadał o figlu Adama. Na święta często jeździli oni do wuja Stypułkowskiego do Cyryna. Był tam popowicz Horbacewicz, który z młodymi Mickiewiczami często się bawił. Raz rozeszła się była pogłoska, że Adam umarł, doszło to do Horbacewicza. Po jakimś czasie przyjechali znowu Mickiewicz do Stypułkowskich. Przychodzi Horbacewicz. Adam się nie pokazuje, ale wieczorem, kiedy miał już wracać do domu Horbacewicz, staje na mostku opodal w białym prześcieradle. Horbacewicz strwożył się zrazu, ale Adam uspokoił go i przypomniał mu tylko, że nie zmówił po nim Anioł Pański. Wróciwszy do domu Horbacewicz uderzył w dzwony cerkiewki, czym ściągnął lud, bo to już była noc. Opowiedział wszystkim, co się zdarzyło, i odmówili Anioł Pański <sup>6</sup>.

Łatwo zauważyć, że wszystkie te relacje odnoszą się do jednego i tego samego faktu, do owego „figla“ Adama. Dawało to już pewien materiał do odtworzenia sobie jednego z fragmentów stosunku łączącego poetę z wciąż jeszcze „bezimiennym“ Horbacewiczem.

Wreszcie imię to stało mi się wiadome. Dowiedziawszy się, że w dawnym Archiwum Państwowym w Wilnie zachowały się jakieś szczątki akt unickiego konsystorza brzeskiego, udałem się tam i w ciągu kilku dni ślezczałem nad zapełnionymi wyblakłym piśmem księgami i luźnymi dokumentami, napotykałem tam cały szereg szczegółów o różnych innych parochach, nigdzie jednak, jak gdyby przez złośliwość losu, nie znajdując najmniejszej choćby wzmianki o „cyryńskim“ Horbacewiczu. I dopiero dosłownie w ostatniej chwili, kiedy dyżurny urzędnik, już w palcie i z teczką w ręku, czekał tylko na mnie, by zamknąć pracownię naukową i pójść do domu, wpadła mi do ręki kartka będąca sprawozdaniem ilościowym z czynności poszczególnych parochij unickich dekanatu nowogródzkiego i cyryńskiego za rok 1824. W pierwszej rubryce figurowały nazwy parochij, rubryki następne zawierały ilość ochrzczonych, spowiadanych, pogrzebanych itd., w rubryce zaś ostatniej znajdował się własnoręczny

<sup>6</sup> *Notatki o Adamie Mickiewiczu zebrane od p. Adolfa Kobylińskiego. Muzeum Mickiewicza w Paryżu, rkps 768. Zawarta tu informacja o przychodzeniu „popowicza“ Horbacewicza do Stypułkowskich i o jego zabawach z przyjeżdżającymi tam młodymi Mickiewiczami zasługuje na wiarę z tym jedynie zastrzeżeniem, iż w rzeczywistości miało to miejsce nie w Cyrynie, w którym Stypułkowscy nigdy nie mieszkali, lecz w ich folwarku — Białej, położonej w sąsiedztwie Zaosia. Do Cyryna z Poruczyna byłoby zresztą Horbacewiczowi zbyt daleko.*

podpis danego parocha. Przebiegłem szybko wzrokiem rubrykę pierwszą i przeczytałem: [parochia] „Cyryńska“. W rubryce ostatniej widniał wielkimi literami podpis proboszcza: Iwan Gorbacewicz! Spośród dwudziestu czterech podpisów był to jedyny dokonany po rosyjsku. Reszta parochów podpisała się po polsku.

A więc nareszcie: Jan Horbacewicz! W Cyrynie, w roku 1824. Ale czy był on tam i wcześniej?

Tego samego dnia wieczorem musiałem już wracać, zwróciłem się więc listownie do zamieszkałego w Wilnie (obecnie już nie żyjącego) Waleriana Charkiewicza, znanego mi z zainteresowań sprawą unicką, i dzięki jego uprzejmości zdobyłem informację, iż ks. Jan Horbacewicz pełnił obowiązki parocha cyryńskiego od r. 1814 do 1831 i w czasie powstania listopadowego „zachowywał się lojalnie“<sup>7</sup>.

„Ksiądz z Cyryna“ został tedy całkowicie zidentyfikowany. Chodziło teraz o ustalenie, jakie stosunki łączyły go z Mickiewiczem i jaki ewentualnie wpływ wywarła ta znajomość zarówno na samego poetę, jak i na jego ówczesną twórczość.

Szło mi o to, że zarówno owa wzmianka o wspólnych z „popowiczem“ Horbacewiczem zabawach młodych Mickiewiczów, jak też i niektóre inne szczegóły, jakie udało mi się zebrać, nasuwały przypuszczenie, iż duchowny ten, to nie tylko „ksiądz“ ze *Świtezi*, lecz w jednej osobie i pierwowzór „Księdza“ z *Dziadów* cz. IV, którego Gustaw odwiedza w jego mieszkaniu położonym gdzieś w pobliżu gniazda rodzinnego ukochanej Gustawa.

Tu los poszedł mi jakoś na rękę. Na dwa lata przed wojną Rząd Radziecki zwrócił Polsce pewną ilość ksiąg kościelnych, a w tej liczbie i księgi z terenu b. województwa nowogródzkiego. Dowiedziałem się z gazet, że akta unickie znajdują się w archiwum konsystorza prawosławnego w Grodnie. Przy pierwszej sposobności udałem się tam i po kilku dniach poszukiwań znalazłem w jednej z ksiąg cerkwi cyryńskiej zapis świadczący o tym, że 1 sierpnia 1821 r. Mickiewicz wraz z Marylą trzymali do chrztu niemowlę, dziecko takiego to a takiego małżeństwa spośród służby tuhanowickiej, i że obrządku tego dokonywał właśnie ks. Jan Horbacewicz.

<sup>7</sup> Tak ta kartka, jak i inne moje przedwojenne notatki i materiały uległy zniszczeniu w czasie powstania warszawskiego. Informację powyższą znalazł Walerian Charkiewicz w dokumencie zawierającym sprawozdanie policyjne z zachowania się duchowieństwa w wymienionym okresie.

Zapis ów, jak i inne dane zebrane w trakcie pobytu w Cyrynie, pozwoliły mi na napisanie artykułu, w którym starałem się uzasadnić słuszność swego domysłu, iż za wzór do sceny odwiedzin Księdza przez Gustawa w IV cz. *Dziadów* musiały posłużyć poecie jakieś własne odwiedziny u ks. Horbacewicza w jego plebanii cyryńskiej, w tymże roku 1821<sup>8</sup>.

Tu powstawało pytanie, czy nie należy pójść jeszcze dalej. Skoro bowiem i osoba ks. Horbacewicza, i odwiedziny z r. 1821, i kilka innych szczegółów ze „spowiedzi“ Gustawa posiadają wyraźnie autobiograficzny charakter, mamy niejaki powody przypuszczać, że jeszcze jakieś szczegóły spowiedzi (w ich liczbie i ów — tak mocno podkreślony w *Dziadach* — stosunek nauczyciela do ucznia) nie są jedynie rezultatem lektury (np. *Emila* Russa) lecz noszą cechy rzeczywistych przeżyć. Innymi słowy: czy i w rzeczywistości nasz „ksiądz cyryński“ był kiedyś nauczycielem Mickiewicza?

Nauczycielem Mickiewicza! Ale gdzie i kiedy? Wszak nic nam o tym nie wiadomo, aby Mickiewicz uczęszczał do jakiejś szkoły przed wstąpieniem w r. 1807 (razem ze starszym swym bratem Franciszkiem) do prowadzonej przez dominikanów szkoły wydziałowej w Nowogrodku. Znamy też z imienia i z nazwiska wszystkich jego szkolnych nauczycieli, a zresztą unita Horbacewicz nie mógł uczyć u dominikanów! Miał poeta co prawda w latach przedszkolnych kilku nauczycieli domowych, tzw. guwernerów, ale Horbacewicza wśród nich nie było<sup>9</sup>.

A jednak są dane, pozwalające przypuszczać, że rola Księdza jako „nauczyciela“ Gustawa nie jest fikcją poetycką, lecz odzwierciedleniem faktu autobiograficznego.

Na rok przed wojną, poświęciwszy ponownie urlop na przestudiowanie we wspomnianym archiwum pozostałych (a nieuporządkowanych) akt unickich, natrafiłem na niezwykle ważne dla mnie źródło wiadomości: na dwutomową grubą „Księgę rotułów“ zawierającą dane biograficzne o wszystkich kandydatach ubiegających się o przyjęcie do któregoś z seminariów. Księga obejmowała okres kilkudziesięciu lat. W tomie drugim, pod datą któregoś maja 1805 r., figurował zapis odnoszący się do naszego Jana Horbacewicza. W zapisie

<sup>8</sup> Por. artykuł: *Tam, gdzie się rozegrała „Dziadów“ cz. IV. Wiadomości Literackie*, XV, 1938, nr 17. — Tamże podobizna zapisu oraz zdjęcia z Cyryna. Przedruk, bez ilustracji, w *Realiach*, s. 125—149.

<sup>9</sup> *Realia*, s. 27 i n.

tym podana została m. in. treść złożonych przez Horbacewicza „rotułów“ (dzisiejsze *curriculum vitae*).

Dowiedziałem się stamtąd, że późniejszy paroch cyryński był synem (nie zaś bratankiem, jak twierdził cytowany wyżej Pawłowicz) owego właśnie ks. Tymoteusza Horbacewicza, parocha poruczyńskiego, i że w latach 1803—1805 był najpierw nauczycielem dzieci Florianiana i Jana Kobylińskich, ówczesnych właścicieli Poruczyna, następnie zaś nauczycielem i wychowawcą w szkółce parafialnej w Stołowiczach. Szkołkę tę prowadził samodzielnie jeszcze przed wstąpieniem do seminarium, a więc będąc tylko „popowiczem“.

Fakt — że w tym czasie, gdy matka poety, Barbara Mickiewiczowa, mieszkała wraz z synami w Zaosiu, „popowicz“ Horbacewicz uczył dzieci w szkółce miasteczka odległego od Zaosia zaledwie o 8 kilometrów i będącego dlań parafią — stanowić może, moim zdaniem, odpowiedź na pytanie, gdzie i kiedy Horbacewicz mógł być nauczycielem Mickiewicza.

Nie udało mi się, niestety, dotrzeć do odpowiednich akt szkołyk stołowickiej. Autor pracy pt. *Biskupstwo wileńskie* na podstawie sprawozdań z ówczesnych wizytacji podaje, że w r. 1804, tj. w interesującym nas właśnie czasie, uczęszczało do owej szkołyki 30 dzieci obojga płci, w roku następnym — 9. Zaznacza też, że czerpie te dane z akt znajdujących się w Archiwum Kurii Metropolitalnej Wileńskiej<sup>10</sup>. Kto wie, czy w sprawozdaniu takim nie znalazłby się spis imienny elewów Jana Horbacewicza, przynajmniej co zdolniejszych spośród nich, albo też kształcących się jako „funduszowi“. Tak np. było w sprawozdaniu tejże szkołyki z r. 1825, gdzie w liczbie 4 uczni „funduszowych“ z imienia i nazwiska wymienionych, figurują m. in. dwaj krewniacy Tomasza Zana<sup>11</sup>. Gdyby i tu istniało potrzebne nam sprawozdanie, według wszelkiego prawdopodobieństwa znaleźlibyśmy w nim Adama i Franciszka Mickiewiczów.

Być może, iż we wspomnianym Archiwum dałyby się odszukać akta wizyt z lat 1804—1805, przeprowadzonych w parafiach dekanatu słonimskiego (nie nowogródzkiego, bo Stołowicze podlegały Słonimowi). Przed wojną do akt tych nie mogłem, mimo usilnych starań, dotrzeć. Może miniona wojna ich nie zniszczyła i ktoś będzie szczęśliwszy ode mnie. Uczęszczanie poety do szkołyki stołowickiej

<sup>10</sup> Ks. J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*. Wilno 1912, s. 304.

<sup>11</sup> Protokoły wizytacji szkółek parafialnych z r. 1825, jakie miałem w rękę przed wojną.



stanowi dziś tylko mój domysł, poparty jest jednak jakimi takimi dowodami, o których będzie mowa w rozdziale „Nauczyciel Gustawa“. Czy domysł jest trafny, stwierdzi — być może — przyszłość; czy jest uzasadniony — niech o tym sądzi czytelnik.

### Nauczyciel Gustawa

W południowo-zachodniej części dawnego województwa nowogródzkiego leży nad bezimiennym dopływem Serweczy miasteczko, wieś i dwór Poruczyn. Okolica staje się tu bezleśna, zlekka falista. Nad całością krajobrazu górowała niegdyś wieża drewnianej cerkiewki.

Za czasów Mickiewicza dobra te należały do rodziny Kobylińskich: ks. Jakuba, kanonika inflanckiego oraz dwóch jego brataników: Floriana, późniejszego generała napoleońskiego<sup>12</sup>, i Jana. Faktyczny zarząd dóbr powierzony został Florianowi. Zachowało się sprawozdanie z wizytacji, dokonanej w miejscowej cerkwi przez ks. Tomasza Woszczełowicza w r. 1798, tj. w roku urodzenia Mickiewicza. Dowiadujemy się z niego, że w r. 1783 ks. Jakub wybudował tu nową cerkiew i w czerwcu tegoż roku sprowadził parocha, ks. Tymoteusza Horbacewicza, zatwierdzonego na tym stanowisku przez „generalny namiestniczy urząd metropolitalny w Grodnie“ na okres 15 lat.

Ks. Tymoteusz, urodzony około r. 1758, był synem ks. Grzegorza Horbacewicza, parocha siniawskiego, i matki Rozalii. Świecenia kapłańskie otrzymał w r. 1783 z rąk biskupa pińskiego, Horbackiego. Bezpośrednio potem trafił do Poruczyna.

Ponieważ wszystko zdaje się wskazywać, że poeta musiał być w Poruczynie i gościć w domu ks. Tymoteusza oraz zaglądać do miejscowej cerkiewki, przytaczam tu interesujące nas z tego względu ustępy sprawozdania w dosłownym ich brzmieniu:

Wieś Poruczyn. Cerkiew pod tytułem Protekcji Marii Panny w kolacji wielebnego jegomości księdza Jakuba Kobylińskiego, kanonika Inflanckiego, nowa, drewniana, na podmurowaniu, gontami kryta [...] Ołtarz poboczny z obrazem Najświętszej Panny w szacie srebrnej [...] Cerkiew ta, niezupełnie ogrodzona, od Walówki mil dwie odległa, obrazu cudownego, relikwii, odpustów, szkółki parochialnej, szpitalu i bractwa nie ma.

Zabudowanie plebanalne. Izba biała z komorą w ścianach tynkowaną, z piecem kaflanym zielonym szwedzkim, w niej podłoga z gliny,

<sup>12</sup> O nim zob. A. M. Skałkowski, *O kokardę legionów*. Lwów 1912, s. 268—269, 272.

drzwi na zawiasach dwoje, okien szkła białego cztery, przez sień piekarnia z spiżarenką i piecem gospodarskim, w niej [w] sieniach drzwi na zawiasach, okien trzy; budynek ten mieszkalny, słomą kryty, ze dworu za niedobór z przeszłych lat przez wielbego księdza administratora terażniejszego annuaty na wino i wosk i razem w nadgodę prac parochialnych jest postawiony; wiron [!] na dwa piętra [!], chlewów dwa i odrynka pleciona kosztem terażniejszego wielbego księdza rządzący są zabudowane, gumno zaś i odrynka kosztem przeszłego kollatora stawione, a przez terażniejszego rządzącego już przesypane, są słomą kryte i reparacji niepotrzebne<sup>13</sup>.

Przytoczony opis mieszkania i obejścia ks. Tymoteusza Horbacewicza interesuje nas nie tylko ze względu na to, że bywał tam prawdopodobnie młody Mickiewicz, i że — być może — do tego właśnie rodzicielskiego domu przyszłego „księdza cyryńskiego“ odnoszą się słowa Gustawa:

Ileż znowu pamiątek w twoim domku, w szkole!

Chodzi głównie o to, że — jak wynika z opisu innych wizytowanych przez ks. Woszczełowicza parochij — mamy tu wizerunek typowego mieszkania i obejścia ówczesnych parochów unickich na terenie Nowogródzyczyny, a co za tym idzie — opis daje nam pojęcie o tym, jak mogło wyglądać mieszkanie cyryńskie ks. Jana Horbacewicza, gdzie rozegrały się między nim a Mickiewiczem-Gustawem uwiecznione w *Dziadach* sceny<sup>14</sup>.

Sprawozdanie wymienia również bardzo dokładnie ilość, rodzaj i położenie nadziału gruntu, jakim dysponował ks. Tymoteusz z tytułu pełnienia swych obowiązków kapłańskich:

<sup>13</sup> *Protokół wizyty jeneralnej dekanatów cyryńskiego i nowogródzkiego, przez księdza Tomasza Woszczełowicza, delegowanego wizytatora w roku 1798 czynionej sporządzony. Археографический Сборник документов относящихся к истории Северно-Западной Руси. Издаваемый при Управлении Виленского Учебного Округа. Т. 13. Вильно 1902, s. 215 i n.*

<sup>14</sup> W protokole wizytacji ks. Woszczełowicza znajduje się również opis mieszkania i obejścia parocha w Cyrynie, jak jednak wynika z innych źródeł, mieszkanie to uległo wkrótce potem pożarowi, tak że Mickiewicz odwiedzał ks. Horbacewicza w innym już mieszkaniu. Ciekawy szczegół dorzucić tu mogę dzięki uprzejmości p. Euzebiusza Łopacińskiego. W aktach Sądu Powiatowego Nowogródzkiego pod r. 1802 figurował m. in. zapis testamentowy ówczesnego parocha cyryńskiego (nazwiska już sobie nie przypominam), gdzie jeden z punktów brzmiał ja knastępuje: „Proboszczowi cyryńskiemu [zapisuję] zegar ścienny”. Kto wie, czy zegar ten nie przetrwał tam do czasu, gdy poeta odwiedził ks. Horbacewicza w sierpniu 1821 r. i czy to nie jest „zegar bijący na ścianie”, który wydzwania w cz. IV *Dziadów* trzy godziny: „miłości, boleści i przestrogi”.

Na mocy funduszu ma kaplan gruntu sznur w Kruhłym polu, szerokości prętów 13, dłużyni od drogi zimnika aż do wygonu, item ogród bokami z gruntem wsi Poruczyna i ogrodami rzemieślników tutejszych graniczący, końcem do gościńca z Woronicy do Horodyszczu idącego, aż do plebanii ciągnący się i tam góra, na której plebania i cerkiew, z jednej strony do wygonu, z drugiej strony do miasteczkowych ogrodów, [z] trzeciej do gościńca, z czwartej do gruntów wsi Poruczyna ciągnącą się. Przy tym w jednym obrębie więcej włóki gruntu, *alias* pola Poruczyną zwanego [...] także sianocy tymże funduszem kopcami osypanej nadano do wozów dwudziestu.

Zagospodarował się więc ks. Tymoteusz i, jak to obowiązywało duchownych unickich, wkrótce po otrzymaniu święceń ożenił się. Przed wojną zanotowane miałem imię i nazwisko panięskie jego żony, teraz ich już jednak nie pamiętam, notatka zaś uległa zniszczeniu. Z żoną tą miał ks. Tymoteusz kilkoro dzieci: jedną córkę, którą — zapewne ku upamiętnieniu imienia babki — nazwano Różą, oraz trzech czy czterech synów. W ich liczbie był i — około r. 1790 urodzony, a imieniem Jana ochrzczony — przysły „nauczyciel Gustawa“.

Do dziesiątego roku życia Jan Horbacewicz przebywał w domu rodzicielskim i tu pewnie, może od własnego ojca, pobierał początki nauk. W wieku lat dziesięciu oddany został do tej samej nowogródzkiej szkoły dominikanów, do której kilka lat później uczęszczać zaczął Mickiewicz. Nauka jednak szła mu widocznie niesporo, po trzech bowiem latach ks. Tymoteusz zabrał syna do domu.

Kariera szkolna młodego Horbacewicza na tym się na razie skończyła. Ojciec nie chciał jednak pozwolić na próżnowanie i trudno mu było zapewne wyżywić tak liczną rodzinę, wystarał się więc u swego „pryncypała“, Floriana Kobylińskiego, aby syn — mając ukończone trzy klasy szkoły średniej, a więc na tamtych terenach na owe czasy młodzieniec już dość „uczony“, mógł edukować dzieci obu braci Kobylińskich. Od maja 1803 r. do jakiegoś bliżej nie wymienionego terminu (zapewne do r. 1804) trwała ta jego „guwernerka“. Gdzieś jednak w r. 1804 (dzięki zabiegom ojca, a najpewniej i za sprawą możnych protektorów Kobylińskich, zyczliwie — jak to zostało zaznaczone w „rotułach“ — wobec młodego „popowicza“ usposobionych) Jan Horbacewicz obejmuje prowadzenie szkółki parafialnej w położonym stosunkowo niedaleko od Poruczyna miasteczku Stołowicze albo — jak wówczas pisano — Stwołowicze.

Tak mijają: r. 1804 i pierwsze miesiące roku 1805. W ciągu kilkunastomiesięcznego okresu Horbacewicz pełni obowiązki tzw. „dyrektora“, będąc w jednej osobie nauczycielem i wychowawcą po-

wierzonej sobie gromadki dzieci, których liczba, jak już wiemy, sięga w r. 1804 dokładnie 30 osób, w roku zaś następnym, z niewiadomych powodów, spada do 9.

Informacja ta jest dla nas niezwykle cenna. W sposób prosty, a całkiem nieoczekiwany, pozwala ona spojrzeć na tak rzekomo nieprawdopodobną czy nawet wręcz niemożliwą „autobiograficzność” stosunku Gustawa do Księdza jako na fakt zupełnie naturalny. Jeśli bowiem dotychczas uważano, że brak jest dostatecznych podstaw, by pomiędzy stosunkiem ucznia do nauczyciela i wychowawcy, a takim samym stosunkiem Mickiewicza do ks. Jana Horbacewicza postawić znak równania, to obecnie — po uzyskaniu powyższej informacji — „autobiograficzność” ta staje się całkiem możliwa do przyjęcia. Jasne jest przede wszystkim jedno: jeśli poeta był kiedyś istotnie uczniem Horbacewicza, to wyłącznie w tym właśnie okresie i w tejsze szkółce stołowieckiej. Zobaczmy więc, gdzie obracał się wówczas Mickiewicz. Czy fakty nie stoją przypadkiem na przeszkodzie przyjęciu omawianej możliwości?

Według słów starszego brata poety, Franciszka, przed przeniesieniem się na stałe do Nowogródka, a więc w latach 1804—1805 rodzice mieszkali przeważnie oddzielnie:

[pan Mikołaj] do miasta przybywszy, podług składu zatrudnień w prawnictwie, czasami i po kilka miesięcy przesiadywał — gdy ukochaną Barbarą [oczywiście z synami; przyp. L.P.-O.] w wiosce gospodarstwem trudniąca się czasami męża odwiedziła, kiedy potrzebował jej wizyty, albo był chory, albo chciał wiedzieć, co się dzieje na jego dziedzicznej ziemi [...] Dwa więc były gospodarstwa, jedno wiejskie, a drugie miejskie, wspólnie przez małżeństwo zgodnie urządzane i ile okoliczność dozwalała — także wspólnie odwiedzane<sup>15</sup>.

Jeśli weźmiemy teraz pod uwagę fakt, że Stołowice były parafią dla Zaosia, od którego dzieliło je w prostej linii zaledwie jakieś 8 kilometrów drogi, że szkołka miejscowa była katolicka i znajdowała się w zawiadywaniu proboszcza katolickiego, nie zaś miejscowego parocha, i że trudno przypuścić, aby rodzice poety — tak zawsze dbali o wykształcenie swych synów i mający, jak dalej zobaczymy, wysoko postawionych protektorów — nie skorzystali z narzucającej się sposobności oddania dwu starszych synów, tj. Franciszka i Adama, na naukę do tej właśnie szkółki, a być może i do umieszczenia ich w liczbie czterech uczni „funduszowych”, podob-

<sup>15</sup> F. Mickiewicz, *Pamiętnik*. Lwów 1923, s. 35.

nie jak to się działo w dwadzieścia lat później z dwoma młodymi Zanami <sup>16</sup>.

Dobrze, może ktoś powiedzieć, przypuśćmy nawet, że tak było w rzeczywistości. Ale dlaczego w takim razie, oprócz poetyckiej wzmianki samego Adama Mickiewicza, nie ma o tym nigdzie mowy? Ani w jego *Żywocie*, napisanym przez syna Władysława, ani w *Pamiętniku* brata Franciszka, ani też we wspomnieniach — tak bardzo skądinąd szczegółowych — młodszego brata, Aleksandra? Wszak tego rodzaju epizod z życia poety musiałby być im znany.

Oczywiście. Ale również oczywisty i zrozumiały jest fakt, że nie mogło żadnemu z nich zależeć na tym, aby epizodowi temu nadać rozgłos. Wszyscy oni pisali o Adamie w późnych latach, kiedy jego imię opromienione już było nimbem geniuszu i sławy, i kiedy spżowemu jego posągowi nie wolno było w niczym uchybić... Jak by to przecież wyglądało: wieszcz i poeta narodowy, autor *Konrada Wallenroda* i III cz. *Dziadów* — uczniem „popowicza“ Horbacewicz? Dość przeczytać *Pamiętnik* Franciszka Mickiewicza — sadżącego się raz po raz na różne bzdurne informacje, by tylko podnieść w oczach czytelnika splendor osobisty obojga rodziców poety i rzekomą zamożność ich domu — aby zrozumieć, że w tego rodzaju „brązowniczych“ nastrojach nie mogło być miejsca dla stołowickiego „nauczyciela Gustawa“.

Tak tedy nie ma, moim zdaniem, żadnych istotnych powodów, by nie wierzyć temu, co mówi o sobie Mickiewicz w scenie „spowiedzi“ Gustawa, by nie przyjąć, że według wszelkiego prawdopodobieństwa musiał on w latach dziecięcych uczęszczać do prowadzonej przez Horbacewicza szkółki <sup>17</sup>. A przyjąwszy takie założenie, chociażby

<sup>16</sup> Protokoły wizytacji szkótek parafialnych z roku 1825.

<sup>17</sup> W *Dziadach*, w rozmowie Księdza z Pustelnikiem-Gustawem, mamy następujące literackie przeróbki tych szczegółów:

a) Ksiądz zapytuje przybyłego doń późnym wieczorem Pustelnika (w. 21—33):

Skąd przychodzisz tak nierano?  
Kto jesteś? jakie tve miano?  
Kiedy się tobie przypatruję z bliska,  
Zdaje się, że cię kiedyś widziałem w tej stronie.  
Powiedz, mój bracie, jakiegoś ty rodu?

#### PUSTELNIK

O tak! tak, byłem tutaj... o, dawno! za młodu!  
Przed śmiercią... będzie trzy lata!

tylko w charakterze tzw. hipotezy roboczej, zobaczmy, czy bliższe zaznajomienie się z realiami całej sprawy nie dostarczy nam przypadkiem dodatkowych argumentów.

Lecz co tobie do mego rodu i nazwiska?  
Gdy dzwonią po umarłym, dziad stoi przy dzwonie;  
Pytają ludzie, kto zeszedł ze świata?

(udając dziada)

„A na co ta ciekawość? zmów tylko pacierze”.  
Otóż ja także umarły dla świata.  
Na co tobie ciekawość, zmów tylko pacierze.

Nie trudno zauważyć, iż fragment ten jest echem owego, opowiadanego przez Aleksandra Mickiewicza\* „figla” z nastraszeniem Horbacewicza przez Adama, kiedy to „Horbacewicz strwożył się zrazu, ale Adam uspokoił go i przypomniał mu tylko, że nie zmówił po nim Anioł Pański. Wróciwszy do domu Horbacewicz uderzył w dzwony cerkiewki, czym ściągnął lud, bo to już była noc. Opowiedział wszystkim, co się zdarzyło, i odmówili Anioł Pański”.

b) Gdy Pustelnik pyta Księdza: „Gdzież jestem?” — ten odpowiada mu: „W przyjaciela domu” (w. 712), a wkrótce potem toczy się między nimi następujący dialog (w. 727—754):

KSIĄDZ

(bierze za rękę)

Synu mój!

PUSTELNIK

(poruszony i zdziwiony)

Synu! Głos ten jakby blaskiem gromu  
Rozum mój z mroczącego wydobywa cienia!

(wpatruje się)

Tak, poznaję, gdzie jestem, w czym jestem domu.  
Tak, tyś mój drugi ojciec, to moja ojczyzna!  
Poznaję luby domek! jak się wszystko zmienia!  
Dziatki urosły, ciebie przyprósza siwizna!

KSIĄDZ

(pomieszany bierze świecę, wpatruje się)  
Jak to? znasz mię? to on!... nie... tak... nie, być nie może!

PUSTELNIK

Gustaw.

KSIĄDZ

Gustaw! ty Gustaw!

(ściska)

Gustaw! wielki Boże!

Uczeń mój! syn mój!

Spróbujmy się przede wszystkim dowiedzieć, co reprezentowały wówczas Stołowicze i jaka to była ta miejscowa szkółka parafialna. O Stołowiczach czytamy, co następuje:

Stołowicze al. *Stwołowicze*, mko nad rz. Szczarą, pow. nowogródzki, w 3 okr. pol. Nowa Mysz, gm. Stołowicze [...], o 42 w[iorsty] od Nowogródka,

GUSTAW

(ściska, patrząc na zegar)

Ojczy, jeszcze ścisnąć mogę!

Bo potem... wkrótce... zaraz pójdę w kraj daleki!  
Ach, i ty będziesz musiał wybrać się w tę drogę,  
Uściśniemy się wtenczas, ale już na wieki!

KSIĄDZ

Gustaw! skąd? kędyś? przebóg! tak długa wędrówka?  
Gdzieś ty bywał dotychczas, przyjacielu młody?  
Nie wiedzieć kędyś zniknął, jakbyś wpadł do wody,  
Literę nie napisać, nie nakazać słówka?  
Wszak to lat tyle!... Gustaw! cóż się z tobą dzieje?  
Ty niegdyś w mojej szkole ozdoba młodzieży,  
Na tobie najpiękniejszym zakładał nadzieje,  
Czy można tak się zgubić? w jakiejże odzieży?

GUSTAW

(z gniewem)

Starcze! a gdy ja zacznę oskarżać nawzajem,  
Przeklinać twe nauki, na sam widok zgrzytać?  
Ty mnie zabiłeś! — ty mnie nauczyłeś czytać!  
W pięknych księgach i pięknym przyrodzeniu czytać!  
Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś

(z żalem i uśmiechem)

i rajem!

(mocniej i ze wzgardą)

A to jest tylko ziemia!

KSIĄDZ

Co słyszysz? o Chryste!

Ja ciebie chciałem zgubić? mam sumnienie czyste!  
Kochałem cię jak syna!

Jak już na to swego czasu zwróciłem uwagę, scena ta wystylizowana została przez Mickiewicza na modłę sceny spotkania Karola ze starym sługą Danielem w *Zbójcach* Schillera (zob. *Realia*, s. 73 i n.), treść jednak do niej zaczerpnął poeta niewątpliwie z jakiejś autentycznej wizyty u ks. Horbacewicza. Wypadła ona najpewniej na jesieni 1821 r., a więc od r. 1804—1805 istotnie upłynęło już „lat tyle”.

a 10 wiorst od stac[*ji*] dr[*ogi*] żelaz[*nej*] moskiewsko-brzeskiej Baranowicze [...]. W 1867 roku było [tu] 102 dm., 523 mk., cerkiew, kościół katolicki, dom modlitwy żydowski, dwa jarmarki (15 sierpnia i 8 września); szkołka miejska. Pierwotnie S. były własnością w. ks. litewskich, nadane podobno przez Witolda, pewniej zaś przez króla Kazimierza Jagiellończyka w 1499 r. Niemirze Rezanowiczowi wraz z dobrami: Slezcy, Litowicze i Czertawicze (ob. *Skarbiec Daniłowicza*, II, 194, nr 1891). Pod koniec XVI w. nabył S. ordynat nieświeski, ks. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł „Sierotka” i takowe 1616 r., na krótko przed śmiercią, oddał wraz z dobrami Pociejki (ob.) kawalerom maltańskim, z tym zastrzeżeniem, aby w nowo utworzonej komandorii Radziwiłłowie mieli pierwszeństwo [...]. Komandoria ta otrzymała potwierdzenie mistrza zakonu Alofa de Vignacourt. Pierwszym komandorem został syn ks. Mikołaja Sierotki, Zygmunt Karol, późniejszy w[*oje*]woda nowogródzki, który bawiąc na naukach w Bolonii, w 17 roku życia powziął chęć wstąpienia do zakonu kawalerów maltańskich i gdy w 1609 r. otrzymał na to zezwolenie ojcowskie, udał się do Malty i po złożeniu ślubów odbył nad Morzem Śródziemnym wyprawę przeciwko piratom afrykańskim. Odtąd S. wzrosły i nabrały pewnego rozgłosu, ks. Zygmunt bowiem, wychowany we Włoszech, przywiózł z sobą zamiłowanie do budownictwa i dźwigając miasto, starał się zarazem o jego upiększenie. W 1639 r. wznosił wielkim kosztem z muru świątynię, a przy niej domek loretański z piękną figurą Matki Boskiej, rzezaną z drzewa, odpusty wyjednał w Rzymie i wieś Berezowce zapisał na fundusz kościelowy. Miejsce to stało się uczęszczanym przez pątników, i lud, uważając statwę za cudowną, składał liczne ofiary i vota. Ustanowiona przez biskupów wileńskich parafia stołowicka miała kaplice w Arabinowszczyźnie, Haciszczu, Domaszewiczach i Żeleźnicy. Istniał nawet dekanat stołowicki, obejmujący 11 parafii [...]. W 1868 r. kościół w S. przerobiono na cerkiew [...]. Statua N. M. P. pozostała w cerkwi [...], komandorem [był] Mikołaj Józef Radziwiłł, ordynat klecki [...], a po śmierci jego w 1813 r. wziął komandorię [...] synowiec jego ks. Ludwik Radziwiłł.

[...] Niegdyś miasteczko słynęło jarmarkami na kbnie [...]. Przy kościele farnym z funduszu Stanisława Radziszewskiego istniał dawniej szpital, pobudowany przez Radziwiłłów około 1657 r. D[*nia*] 23 września 1771 r. w S. Suwarow [!] zeszedł niespodzianie w nocy konfederatów barskich pod wodzą hetmana Michała Ogińskiego i bez boju zabrał w niewolę. Po drugim podziale Rzplitej w 1793 r. S. zamianowano m[*ias*]tem powiat. „ziemi Stwołowickiej” [...]. W 1795 r., po podziale ostatnim i utworzeniu gub. słonimskiej, S. wróciły znowu do znaczenia m[*ias*]ta parafialnego<sup>18</sup>.

Tyle *Słownik Geograficzny*. O Stołowiczach posiadamy wiadomość i z innych źródeł, ale już tekst przytoczony zawiera kilka cennych dla nas informacji, pozwalających twierdzić, że miasteczko to było dobrze znane Mickiewiczowi.

A więc przede wszystkim owa, cudami jakoby słynąca „statua“ Matki Boskiej Loretańskiej. Wszak to do niej, nie zaś do jakiegoś

<sup>18</sup> *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. T. 11. Warszawa 1890, s. 364—365.



cudownego o b r a z u w którejś cerkwi nowogródzkiej, odnoszą się niewątpliwie słowa poety:

Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy  
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy  
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!  
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem  
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę  
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę  
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu  
Iść za wrócone życie podziękować Bogu)...<sup>19</sup>

Odyniec przekazał opowiadanie Mickiewicza o tym, jak to on w dzieciństwie „wypadłszy z okna był jakiś czas bez życia“. Nie wiadomo właściwie, dlaczego wypadek ten umiejscawiano zwykle w Nowogródku i tam szukano konsekwentnie i bezskutecznie odpowiedniego obrazu. Praktyka ta da się, jak sądzę, wytłumaczyć faktem, że za miejsce urodzenia poety, a więc przypuszczalnie i jego przebywania w pierwszych latach życia, uchodził powszechnie Nowogródek, nie zaś Zaosie. Skoro jednak w świetle nowych badań zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Mickiewicz urodził się w Zaosiu (ściślej: na terenie „przykupli“ zwanej Osowiec) i, jak widzieliśmy, w Zaosiu spędził większą część swego dzieciństwa, logiczniej jest przyjąć, iż opisany wypadek zdarzył się właśnie tam i że swoją ofiarę Barbara Mickiewiczowa uczyniła wobec statui stołowickiej, najbliższej od Zaosia.

Jeszcze przed wojną poświęciłem tej sprawie kilka słów, nie wiedząc wówczas, że już przede mną wypowiedano się w tym samym duchu<sup>20</sup>. Do swych dawnych argumentów mógłbym teraz jeszcze dodać, że w cytowanym ustępie poeta wyraźnie mówi: „do Twych świątyń progu“, a więc chodzi tu raczej o stołowicką kaplicę, niż o jakiś (nowogródzki) pojedynczy obraz.

Drugi szczegół — to wzmianka o głośnej porażce hetmana Ogińskiego. Za czasów Mickiewicza żyli jeszcze niewątpliwie na miejscu świadkowie owej nieszczęsnej batalii nocnej, kiedy to rozgromione zostały doszczętnie znaczne siły konfederatów, a ich wódz musiał ratować się ucieczką za granicę. Bardzo długo za sprawcę owej klę-

<sup>19</sup> W inwokacji *Pana Tadeusza*.

<sup>20</sup> W notatce pt. „Ruczaj“ Mickiewiczowski. *Wiadomości Literackie*, XV, 1938, nr 45. Już dawniej pisał o tym E. Pawłowicz (*Tygodnik Ilustrowany*, 1883, nr 14) i inni.

ski uchodził w oczach okolicznych mieszkańców miejscowy proboszcz katolicki. Oto jak brzmiała jedna ze współczesnych relacji:

wtedy [w r. 1798] był proboszczem w Stwołowiczach ksiądz Dziurdziewicz, bardzo niepopularny nie tylko u swoich parafian, ale i w całym obywatelstwie, raz że był wielkim piniaczem i ze wszystkimi się procesował, a po wtóre, powszechna fama głosiła, że hetman Ogiński przed bitwą pod Stwołowiczami szkatułę swoją z klejnotami i złotem zostawił u niego w depozycie; po przegranej zaś bitwie, kiedy zaraz musiał uciekać za granicę, to pomieniona szkatuła nigdy już swego właściciela oglądać nie miała; podejrzewano także księdza, że posiadając tak cenny depozyt w swym ręku sekretnie dał znać dowódcy przeciwnych wojsk o położeniu Ogińskiego<sup>21</sup>.

Inne wersje różnią się w szczegółach od wersji przytoczonej. Trudno orzec, ile jest prawdy w całym tym opowiadaniu, ale coś tam jednak musiało być, skoro tego rodzaju wersje krążyły o ks. Dziurdziewiczu jeszcze w wiele lat po owej bitwie. Nasłuchać się ich musiał też i poeta w czasie ewentualnego pobytu w Stwołowiczach. I z tych to m. in. opowiadań czerpał później niewątpliwie wzory do swego *Ostatniego zajazdu na Litwie*. Gdy się bowiem czyta szczegółowe opisy bitwy stwołowickiej, mimo woli staje przed oczyma scena wiązania śpiącej szlachty przez jęgrów rosyjskich:

A chrapali tak twardym snem, że ich nie budzi  
Blask latarek i wniście kilkudziesiąt ludzi,  
Którzy wpadli na szlachtę, jak pająki ściennie  
Nazwane k o s a r z a m i na muchy wpółsenne;  
Zaledwie która bzyknie, już długimi nogi  
Obejmuje ją wkoło i dusi mistrz srogi.  
Sen szlachecki był jeszcze twardszy niż sen muzy:  
Żaden nie bzyka, leżą wszyscy jak bez duszy,  
Chociaż byli chwytni silnymi rękoma  
I przewracani jako na przewiąsłach słoma.

Tylko jeden Konewka, któremu w powiecie  
Nie znajdziesz równie mocnej głowy przy bankiecie,  
Konewka, co mógł wypić lipcu dwa antały,  
Nim mu splątał się język i nogi zachwiały,  
Ten, choć długo ucztował i usnął głęboko,  
Dawał przecie znak życia; przemknął jedno oko  
I widzi! istne zmory! dwie okropne twarze  
Tuż nad sobą, a każda ma wąsów po parze,  
Dyszą nad nim, ust jego tykają wąsami  
I czworgiem rąk wokoło wiją jak skrzydłami;

<sup>21</sup> Z listu Adolfa Kobylińskiego do Piotra Chmielowskiego. Zob. P. Chmielowski, *Adam Mickiewicz. Zarys biograficzno-literacki*. Wyd. 2. T. 1. Warszawa 1898, s. 415—418.

Zląkł się, chciał przeżegnać się, darmo rękę chwytą,  
 Ręka prawa jak gdyby do boku przybita;  
 Ruszył lewą, niestety! czuje, że go duchy  
 Spowiły ciasno jako niemowlę w pieluchy;  
 Zląkł się jeszcze okropniej, wnet oko zawiera,  
 Leży nie dysząc, stygnie, ledwie nie umiera.

Lecz Kropiciel zerwał się bronić się, po czasie!  
 Bo już był skrępowany we swym własnym pasie;  
 Przecież zwinął się i tak sprężyste podskoczył,  
 Że padł na piersi sennych, po głowach się toczył,  
 Miotał się jako szczupak, gdy się w piasku rzuca,  
 A ryczał jako niedźwiedź, bo miał silne płuca.  
 Ryczał: „Zdrada!” — Wnet cała zbudzona gromada  
 Chórem odpowiedziała: „Zdrada! gwałtu! zdrada!”

Krzyk dochodzi echemi zwierciadlanej safi,  
 Kędy hrabia, Gerwazy i dżokeje spali;  
 Przebudza się Gerwazy, darmo się wydziera,  
 Związany w kij do swego własnego rapiera:  
 Patrzy, widzi przy oknie ludzi uzbrojonych,  
 W czarnych krótkich kaszkietach, w mundurach zielonych,  
 Jeden z nich, opasany szarfą, trzymał szpadę  
 I ostrzem jej kierował swych drabów gromadę  
 Szepcząc: „Wiąż! wiąż!” Dokoła leżą jak barany  
 Dżokeje w pętach, Hrabia siedzi nie związany,  
 Lecz bezbronny; przy nim dwaj z gołymi bagnety  
 Stoją drabi — poznał ich Gerwazy, niestety!  
 Moskale!!!<sup>22</sup>

A czyż w medytacjach poety:

Kto z wiosek batalijon Moskalów sprowadził?  
 Kto tak prędko sąsiedztwo z zaścianków zgromadził?  
 Asesor-li, czy Jankiel? różnie słyhać o tem,  
 Lecz nikt pewnie nie wiedział ni wtenczas, ni potem...<sup>23</sup>

albo w jeszcze większym stopniu w słowach spowiedzi Jacka Soplicy:

„Bo fałsz, żebym był w jakiej z Moskałami znowie”

i nieco dalej:

„Imię zdrajcy przyłgnęło do mnie jako dżuma.  
 Odwracali ode mnie twarz obywatele,  
 Uciekali ode mnie dawni przyjaciele,

<sup>22</sup> *Dzieła*, t. 4, s. 241—242.

<sup>23</sup> *Tamże*, s. 243.

Kto był lękliwy, z dala witał się i stronił;  
 Nawet lada chłop, lada żyd, choć się pokłonił,  
 To mię z boku szyderskim przebijał uśmiechem;  
 Wyraz »zdrajca« brzmiał w uszach, odbijał się echem  
 W domie, w polu; ten wyraz od rana do zmroku  
 Wił się przede mną, jako plama w chorym oku.  
 Przecież nie byłem zdrajcą kraju“<sup>24</sup>.

— czyż w tym wszystkim nie wolno dosłuchiwać się echa opowiadań stołowickich o postępku ks. Dziurdziewicza?

Nie koniec na tym. Tradycje miejscowe o tej tak stosunkowo niedawnej historycznej bitwie musiały tam być w r. 1804 jeszcze bardzo świeże i one najpewniej pobudzały uczniów do „zabaw w wojnę“, o czym opowiada księdzu Gustaw. To tu — na tych samych błoniach stołowickich, na których potykał się tak niefortunnie Ogiński z Suworowem, nie zaś, jak dawniej sądziłem, w Cyrynie — ogarniał Mickiewicza i jego „współuczniów“ zapał wojenny i tu gdzieś musiał się zapewne znajdować „wzgórek“, który był dla nich „wałem“ i na którym, „przy chorągwi Proroka“, Gustaw ujrzał po raz pierwszy swą ukochaną. W tłumaczeniu na język autobiograficzny: tam miałby poeta zobaczyć pierwszy raz Marylę<sup>25</sup>.

Jeszcze świeższa musiała tu być pamięć bytności cara Pawła I. Przejeżdżając tędy w r. 1801 przenocował on w Stołowiczach. Jak wiadomo, Paweł był gorliwym protektorem Zakonu Kawalerów Maltańskich, dlatego zainteresowała go miejscowa komandoria. Na dziecięcą imaginację przyszłego poety opowiadania o pobycie w miasteczku dworu carskiego — o czym mógł już słyszeć, jako niemal trzyletni malec, jeszcze w Zaosiu — musiały wywrzeć odpowiednie wrażenie.

Dużo też przeżyć i obserwacji zawdzięczał on zapewne i słynnym jarmarkom na konie, jakie w okresie ewentualnego pobytu Mickiewicza w szkole odbyły się tu dwukrotnie. Oto co pisze np. o tego rodzaju jarmarkach jeden z historyków Nowogródzcyzny:

<sup>24</sup> *Tamże*, s. 296.

<sup>25</sup> Kiedy fakt nauczania przez Horbacewicza w szkółce stołowickiej nie był mi jeszcze znany, sądziłem, iż omawiane „zabawy w wojsko“ odbywały się w rzeczywistości na błoniach cyryńskich. Później stało się dla mnie jasne, że zwoływani przez Gustawa „współuczniowie“ to nikt inny, tylko stołowiccy współuczniowie małego Adama. Jak powierzchownie podchodzono na ogół do tej sprawy, świadczyć może fakt, iż Kallenbach identyfikował owe zabawy z zabawami uczniów szkoły nowogródzkiej, o których pisze w cytowanym już wyżej *Pamiętniku* Franciszek Mickiewicz.

Panowało na nich często większe ożywienie, niż dawały do tego powód rozmiary dokonywanych transakcyj, bowiem pod ich pretekstem okoliczne ziemiaństwo urządzało zjazdy towarzyskie; zebranych zaś tłumom pospólstwa dostarczały one różnorakich rozrywek <sup>26</sup>.

Mickiewicz bywał na tych jarmarkach i w latach późniejszych. „Byłem niedawno na jarmarku (nie takim jak na Rossie) w Stołowiczach, o sześć mil od stolicy [Nowogródka]“ — donosi Jezowskiemu w liście z końca sierpnia 1818 roku <sup>27</sup>.

Widywał też w Stołowiczach — kiedy, to trudno powiedzieć — i inne jeszcze sceny. O jednej z nich dowiadujemy się z jego listu, który w r. 1827 pisał z Moskwy do przebywających również na wygnaniu (lecz osadzonych w różnych, bardzo odległych od siebie miejscowościach) Jana Czeczota i Tomasza Zana. Chodziło o to, że Czeczot, mający jeszcze w Wilnie przezwisko „mentora“ czyli nauczyciela, w szeregu swych listów do Zana strofował go bardzo ostro za przyjaźnienie się z Rosjanami, bywanie u nich na obiadach itp., co według mniemania Czeczota miało narażać na szwank interesy wspólnej im wszystkim „kochanki“, pod którym to imieniem domyślać się trzeba było słowa „ojczyzna“. Mickiewicz odmówił Czeczotowi racji, pisząc m. in.:

Mój Janku! możnaż z tym wysokim i szlachetnym uczuciem łączyć i wiązać szczegóły nic nie znaczące? Obiady, tańce, śpiewania, mająż obrażać ową boską kochankę? Nie jesteście podobnym do chłopców stołowickich, którzy bijąc żyda każdego, chcieli mścić się za ukrzyżowanie Chrystusa? i czyliż nie dobrze ów żyd powiedział, że to nie ja, ale mirski kahał popełnił tę zbrodnię? Przez wszystko, co jest świętego! Zniżasz się Janku do prawdziwej pedanterii <sup>28</sup>.

Wreszcie, jak była już o tym mowa, Stołowicze leżały nad wpadającą do Niemna rzeką Szczarą, która od tego właśnie miasteczka zaczyna być spławna. Dla południowo-zachodniej połaci Nowogródzczyzny stanowiła ona zatem taką samą drogę wodną łączącą ją z portami bałtyckimi, jaką dla terenów północnych i wschodnich tejże Nowogródzczyzny stanowił Niemen, spławny już od Świerznia. Mógł się więc poeta napatrzeć tu do woli naładowanym towarem wicinom, udającym się w daleką drogę do Kłajpedy czy do Królewca, w dro-

<sup>26</sup> H. Łowmiański, *Rys historyczny województwa nowogródzkiego w jego dzisiejszych granicach (do r. 1795)*. Wilno 1935, s. 110—111.

<sup>27</sup> *Dziela*, t. 14, s. 14.

<sup>28</sup> *Tamże*, s. 288.

gę, o której czytamy wzmiankę i w *Dudarzu*, i w *Konradzie Wallenrodzie*, i w *Panu Tadeuszu* <sup>29</sup>.

Tyle mogło mu utkwąć w pamięci z historii miasteczka i z panujących w nim stosunków i obyczajów. Cóż dopiero mówić o wrażeniach wyniesionych z życia szkolnego, jeśli istotnie był on uczniem „bakałarza“ Horbacewicza?

Żeby coś o tym powiedzieć, należało poznać historię założenia stołowieckiej szkółki parafialnej i jej charakter jako przybytku nauki początkowej.

W jednej z miejscowych ksiąg kościelnych znalazłem swego czasu protokół wizyty parafii stołowieckiej, a w nim dość obszerny ustęp, dotyczący samej szkółki. Okazało się, że szkółkę założył i odpowiednią kwotę, z której procent przeznaczono na utrzymanie czterech uczniów „funduszowych“, ofiarował nie kto inny, tylko właśnie ks. Walerian Dziurdziewicz! W którym roku, już nie pamiętam, w każdym razie gdzieś w ostatniej ćwierci XVIII stulecia i chyba po tamtej brzydkiej historii ze szkatułą hetmańską. Może to był z jego strony jakiś rodzaj ekspiacji albo też chęć odzyskania dobrego imienia u swych parafian. Któż to powie?

Tak czy owak, szkółka została założona i działwa miejscowa miała się gdzie uczyć. Protokół dawał nawet opis przykościelnego budynku, w którym się ona mieściła, zaznaczono tam jednak równocześnie, że ma być przeniesiona do innego pomieszczenia. Nie można się więc zorientować, czy był to ten sam budynek, w którym „popowicz Horbacewicz“ miały uczyć Gustawa.

Protokół zawierał poza tym inny, nadzwyczaj ciekawy szczegół. Ten mianowicie, że ofiarodawcami łożącymi na koszty dalszego prowadzenia szkółki byli: marszałek nowogródzki Antoni Wereszczaka, ojciec Maryli, oraz młodszy brat jego, podkomorzy nowogródzki i poseł na sejm czteroletni, a po śmierci Antoniego (1806) głowa rodu Wereszczaków nowogródzkich — częsty gość w Tuhanowiczach i niewątpliwy pierwowzór Podkomorzego z *Pana Tadeusza* — Stefan Wereszczaka! <sup>30</sup>

Nie było w tym zresztą nic specjalnie dziwnego: obu braci łączyły ze Stołowiczami i z tamtejszym kościołem dość liczne więzy. W parafii stołowieckiej leżało Kołdyczewo, gniazdo rodzinne drugiej żony

<sup>29</sup> Por. L. Podhorski-Okółów, *Tradycje gdańskie w rodzinnych stronach Mickiewicza*. *Twórczość*, I, 1945, z. 4, s. 148.

<sup>30</sup> Pisałem o nim obszernie w artykule pt. *Pierwowzór Podkomorzego z „Pana Tadeusza“*. *Kurier Warszawski*, 1934, nr 143.

Antoniego, Franciszki z Ancutów (matki Maryli), w Stołowiczach więc musiał się odbyć ich ślub, a udzielił go najpewniej ks. Dziurdziewicz<sup>31</sup>. Istnieje także kwit przechowywany przed wojną w Muzeum Mickiewicza w Nowogródku, a świadczący, że Stefan Wereszczaka, będąc w Tuhanowiczach (roku już nie pamiętam) zamawiał dla ks. Dziurdziewicza (zmarłego 9 IX 1798) różne leki u aptekarza (lekarza?) nowogródzkiego Emmego. Dowodziłoby to chyba najlepiej, jak bliskie i zażyłe stosunki musiały ich łączyć. Co się tyczy jeszcze samych Stołowicz, to w papierach Franciszka Mickiewicza znaleźć można notatkę tej mniej więcej treści, że w r. 1811 czy też 1812 (dokładnie nie pamiętam) pełnił on obowiązki pisarza (sekretarza?) u „podkomorzego stwołowickiego, Stefana Wereszczaki”<sup>32</sup>.

Zupełnie naturalnym biegiem rzeczy mogło się kiedyś zdarzyć, iż z tytułu łączących ich z miasteczkiem i z omawianą szkołą więzów Wereszczakowie zjechali tu przy jakiejś okazji całą rodziną. Na przykład w dniu 15 sierpnia, na który to dzień przypadały imieniny Maryli i kiedy na połączone z odpustem święto M. B. „Zielnej” ściągały do Stołowicz tłumy pątników z dalekich nawet okolic, a równocześnie odbywał się jeden z tych słynnych jarmarków na konie. I również w sposób zupełnie naturalny dzieci Wereszczaków, w tej liczbie cztero- czy pięcioletnia Maryla, mogły z czyichś ust (być może od samego „bakalarza” Horbacewicza) dowiedzieć się i zainteresować zabawami „wojennymi” szkolnych malców. Tak prosto dałaby się wyjaśnić autobiograficzność znanych słów Gustawa:

Tam ona wyszła patrzeć na igraszkę dzieci,  
Tam, gdy ją przy chorągwi Proroka ujrzałem,  
Natychmiast umarł we mnie Godfred i Jan Trzeci.  
Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią,  
Ach, odtąd dla niej tylko, o niej, przez nią, za nią!  
Jej pełne dotąd jeszcze wszystkie okolice...<sup>33</sup>

Ale wróćmy do kwestii samej szkoły. Z jakich to sfer rekrutowali się jej uczniowie i czego ich tam uczono?

Jak wspomniałem, do akt „wizyty” szkoły stołowickiej z lat 1804—1805 nie udało mi się dotrzeć, a znalazłaby się tam z pewnością i informacja o stanowym składzie jej pupilów. W braku tych akt mu-

<sup>31</sup> O tym, że Antoni Wereszczaka jeździł swego czasu do Kołdyczewa w załoty, wiemy m. in. z przypisywanej Czeczotowi ballady pt. *Szczupak kołdyczewski*. Por. J. Kwietniewski, *Prawda o „Szczupaku”*. Warszawa 1905.

<sup>32</sup> Rkps 890 Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu.

<sup>33</sup> *Dzieła*, t. 3, s. 76.

simy się zadowolić wiadomościami pośrednimi, zawartymi w odpowiednich opracowaniach. Oto co znajdujemy np. u cytowanego już wyżej historyka Nowogródzczyzny, Łowmiańskiego, który po omówieniu zmian, jakim uległo po r. 1773 — na skutek kasaty zakonu jezuitów oraz ustanowienia Komisji Edukacyjnej — szkolnictwo średnie, pisze:

Równocześnie z reorganizacją szkolnictwa średniego mamy do zanotowania tendencję do pomnożenia szkolnictwa niższego, mianowicie zakładania szkół parafialnych, co w W. Księstwie należy zawdzięczać działalności biskupa wileńskiego Massalskiego, członka Komisji Edukacyjnej. Dwie wizyty rz.-katolickiej diecezji wileńskiej, przeprowadzone 1781 i 1782 roku, ujawniają na ter[ytorium] nowogródzkim istnienie: pierwsza — 44, druga — 45 czynnych [z podaną liczbą uczniów] szkół, w których się uczyło 1781 r. — 503, a 1782 — 561 uczni. Najliczniejsze szkoły, w Szczuczynie i chreptowiczowskim Wiszniewie, miały po 86—110 uczniów, inne szkółki — najczęściej po kilku, przy czym frekwencja z roku na rok ulegała bardzo poważnym wahaniom, co świadczy o nieustabilizowaniu się stosunków szkolnych.

W porównaniu z poprzednią epoką, kiedy szkoły parafialne spotykały się tylko po większych miastach lub tam, gdzie istniał na to specjalny fundusz, stan szkolnictwa w 1781—2 roku oznaczał pewien postęp, jednak w stosunku do ogółu mieszkańców kraju liczba szkół i ich frekwencja była znikoma: odsetek uczni wynosił 1782 r. 0,4% rz.-katolickiej ludności ter. now., a przecież do szkół uczęszczały i dzieci unickie. O przyczynach małej frekwencji dowiadujemy się z uwag, umieszczonych w wizycie kościoła ejszyskiego 1788 r.: „Poddaństwa dzieci nie posyłają do szkoły, raz że panowie bronią tego, gdyby wyuczywszy się czytać i pisać, nie uciekali od panów na wolność gdzie; powtórnie z przyczyny rodziców ubogich, uciemionych, którzy sami głód cierpią, jedynoctwo, w chatach nie ma komu zostać dla ciężkich pańszczyzn [do] pilnowania ognia w domach“. Te same uwagi nad szkołą ejszyską zawierają informację co do zakresu nauczania: „Uczą się dzieci pierwiastkowych nauk, pacierzy, katechizmu, czytać, pisać, liczby, a insi konstrukcji łacińskiej, na listach czytać, listy układać etc.“<sup>34</sup>

Widzimy więc, że w tego typu szkółce, dysponującej w dodatku czterema miejscami „funduszowymi“ dla najuboższych, młodzi Mickiewicz z powodzeniem mogli znaleźć kąć i dla siebie. Pan Mikołaj, z tytułu swych czynności palestranckich, mógł niewątpliwie zyskać w tej sprawie poparcie różnych „person“; w ich liczbie zapewne i obu braci Wereszczaków, i „opiekuna“ szkółki z urzędu, owego generała Floriana Kobylańskiego, i miejscowego proboszcza.

<sup>34</sup> H. Łowmiański, *op. cit.*, s. 110—111.



Natrafiłem swego czasu na dane świadczące, że rodzice Adama mieli w Stołowiczach kogoś z krewnych czy też znajomych (jeśli mnie pamięć nie myli, chodziło o rodzinę Majewskich, nie spokrewnionych co prawda z rodziną jego matki, ale pozostających z Mickiewiczami zaoskimi w jakichś bliższych lub dalszych stosunkach), gdyby więc nawet Franciszek i Adam nie mogli uzyskać dla siebie miejsc „funduszowych“, znalazłoby się dla nich mieszkanie w Stołowiczach i nie potrzebowaliby odbywać codziennie pieszo drogi z Zaosia do szkoły i z powrotem<sup>35</sup>.

Oto, czego dowiadujemy się o szkółkach z innego jeszcze źródła:

Dopiero na początku XIX stulecia biskup wileński, wielki miłośnik oświaty ludu, sam pracujący na tej niwie wydawania podręczników elementarnych i dziełek ludowych, nawołujący duchowieństwo do współdziałania, wydaje rozporządzenie wskrzeszania i uporządkowywania szkótek parafialnych i klasztornych. Wskutek tego posiadamy bardzo cenne wiadomości o liczbie szkótek parafialnych i klasztornych z wykazem uczniów z roku 1804 i 1805 [...].

Głównymi jednak kierownikami i opiekunami szkótek parafialnych byli proboszczowie i zakonnicy. Oni to, jak ks. Szantyr prałat mohylowski, założyciel szkótek w Pińsku i Kopylu, składali większe lub mniejsze fundusze na utrzymanie tych szkótek, poświęcali pracę swoją na nauczanie dzieci, albo dozorowanie nauki, udzielanej przez organistów i zakrystianów, bo jakkolwiek są liczne i poważne fundusze możnych obywateli, liczniejsze jednak choć krótkie spotykamy uwagi, iż szkołkę sam pleban utrzymuje, albo pleban uczy, lub też kosztem plebana uczy dyrektor, organista, zakrystian. Była to najczęściej praca mrówcza, cicha, ukryta gdzieś w wiejskim zakątku, nic nie kosztująca ubogich rodziców; ale praca owocna, podtrzymująca święte iskielki światła, w dawnej przeszłości wznieconego [...].

Pierwotny program szkótek parafialnych, przynajmniej większych, został rozszerzony i zastosowany do potrzeb ludności wiejskiej. Do nauki przeto katechizmu, czytania, pisania po polsku i po łacinie oraz początków arytmetyki dodano: historię Starego Testamentu, naukę chrześcijańską według Bellarmina, geografii, arytmetykę do reguły trzech włącznie, gospodarstwo wiejskie, ogrodnictwo, budownictwo, rysunki itp. Szkołki te dzielono na 2 i 3 klasy; liczba uczni ciągle wzrastała. Obywatelstwo i duchowieństwo dzielną daje pomoc w utrzymywaniu tych szkótek<sup>36</sup>.

Jeszcze więcej szczegółów znajdziemy w specjalnie szkołkom parafialnym poświęconej pracy Teodora Wierzbowskiego:

<sup>35</sup> Znajdowały się one w archiwum domowym Niesiołowskich, przechowywanym do wojny w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Akta te uległy zniszczeniu w roku 1944. O Majewskich w Stołowiczach mówi też E. Łopaciński, *Matka poety*. Wiadomości Literackie, IX, 1932, nr 12.

<sup>36</sup> Ks. J. Kurczewski, *op. cit.*, s. 283.

Szkoły parafialne [...] zakładano: większe w miasteczkach i mniejsze w wsiach. W większych wykładano: naukę chrześcijańską, naukę obyczajów, czytanie, pisanie, rachunki, początki pomiaru z wiadomością miar, wag i monet, naukę ogrodniczą i rolniczą (więcej przez okazywanie samychże robót, niż przez mówienie i przepisy na pamięć), wiadomości zachowania zdrowia, leczenie bydła, handel wewnętrzny w tej okolicy i w sąsiedztwie, użycie tych rzeczy, których się częstokroć po wsiach i miasteczkach zaniedbuje, a które użytecznymi być mogą, jak np. różne rośliny przydatne do farb, sierść bydła, kora różnych drzew, stare chusty, popiół itp. [...] W szkołach mniejszych — to samo w mniejszym zakresie [...].

Szkoły parafialne podlegały rektorom szkół wydziałowych. Nauka trwała od św. Michała [29 września] do św. Wojciecha [23 kwietnia]. Brak przede wszystkim funduszów, a następnie i nauczycieli, nie pozwolił K. E. rozwinąć należycie szkół parafialnych<sup>37</sup>.

Dane te są dla nas niezwykle ciekawe. Nie wiemy co prawda, czy szkółka stołowicka była typu „wyższego“ czy też „niższego“, tak jednak czy owak bogactwo, różnostronność i „praktyczność“ powyższych programów musi każdemu zaimponować. Przypuśćmy nawet, że w praktyce mogło to wyglądać o wiele skromniej i np. Horbacewicz nie posiadał może dostatecznych kwalifikacji, by program ów w całości wykonać. Nie przeszkadza to jednak, że musiał on znaczną część programu z dziećmi przerabiać. Do tamtych to, być może, czasów odnosi się właśnie i znana rozmowa poety z Biergielllem:

W dzieciństwie czułem wstręt do pisania. Uczono nas wtedy kreślić litery na deszczulce, na której te arabeski robiły mi wrażenie wnętrzości zgniecionego pająka, a do pajaków zawsze żywiłem szczególną odrazę<sup>38</sup>.

A jeśli owa „nauka ogrodnicza i rolnicza“ przeprowadzana była przez Horbacewicza taką właśnie poglądową metodą „okazywania samychże robót“, to kto wie, czy nie wpłynęło to na rozbudzenie odpowiednich zainteresowań i zamiłowań późniejszego autora *Kartofli* i *Pana Tadeusza* i nie pomogło mu do nakreślenia mistrzowskich opisów zajęć gospodarczych i rodzimej wiejskiej przyrody. Mógłby wówczas powiedzieć ks. Horbacewiczowi w czasie późniejszej bytności u niego w Cyrynie: „ty mnie nauczyłeś czytać, W pięknych księgach i pięknym przyrodzeniu czytać!“

A dalej: jeśli do programu nauk w szkółce stołowickiej wchodziło i „budownictwo i rysunki“, to może nie było to również bez wpływu na taki np. opis „zamku“ Horeszków czy też „karczmy“ Jankiela,

<sup>37</sup> T. Wierzbowski, *Szkoły parafialne w Polsce i na Litwie za czasów Komisji Edukacji Narodowej. 1773—1794*. Kraków 1921, s. 229.

<sup>38</sup> A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*. T. 16. Warszawa 1933, s. 319.

jak również i na znaną skądinąd u poety umiejętność szkicowania oglądanych widoków i krajobrazów<sup>39</sup>.

Brak, niestety, danych dla dokładnego stwierdzenia, co poza tym mógł wynieść Mickiewicz ze szkółki Horbacewicza, a w szczególności — jaki wpływ wywarł nań tamtejszy „bakałarz“. Będzie jeszcze o tym częściowo mowa w końcowych partiach niniejszej pracy. W tym celu zajmijmy się znowu osobą i dalszymi losami „nauczyciela Gustawa“.

### Ksiądz z Cyryna

Jak wspomniałem, w maju 1805 r. złożył Jan Horbacewicz w konsystorzu unickim papiery wymagane od ubiegających się o przyjęcie do seminarium duchownego. Nie pamiętam już, czy chodziło mu wówczas o Seminarium Główne Wileńskie, czy też o inne, wiem tylko, że na podstawie jakichś ksiąg czy dokumentów udało mi się stwierdzić, iż początkowo pobierał on, w ciągu dwóch bodaj lat, nauki w seminarium bazylińskim w miasteczku Ławryszewie, położonym nad Niemnem w niedalekim stosunkowo sąsiedztwie chreptowiczowskich Szczors<sup>40</sup>.

Regensem owego seminarium był wówczas ks. Ambroży Kiryat, autor wydanej w Wilnie w r. 1806 *Teologii dogmatyczno-moralnej*. Za czasów jego regensowstwa uczelnia ławryszewska uchodziła za jedną z poważniejszych.

Kiedy ukończył ją Horbacewicz i co robił do października r. 1809, tego nie udało mi się ustalić. Być może, iż w tym właśnie okresie przebywał znów w domu rodziców w Porucznynie i, nie mając żadnego stałego zajęcia, mógł przychodzić do Stypułkowskich na zabawę z młodymi Mickiewiczami. Oczywiście, mogło to mieć miejsce równie dobrze i wcześniej, zwłaszcza że uzyskane przezeń w Ławryszewie święcenia kapłańskie nie pasowałyby nieco do słowa „popowicz“, jak go nazywa Aleksander Mickiewicz.

Dnia 1 października 1809 r. ks. Tymoteusz Horbacewicz zawiózł syna swego do Wilna i umieścił go w tamtejszym Seminarium Głównym. O historii i obliczu tej głośniejszej uczelni informuje nas dwu-

<sup>39</sup> A. E. Odyniec, *Listy z podróży*. T. 1. Warszawa 1875, s. 275—276. — A. Ęr [A. Rządewski], *Mickiewicz w Odessie i twórczość jego z tego czasu*. Opowiadania i studia. Seria I. Poznań 1885, s. 151 (poprzednio drukowane oddzielnie, Warszawa 1898).

<sup>40</sup> O Ławryszewie zob. *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*. T. 5. Warszawa 1884, s. 615—616.

tomowa monografia Wiktora Worotyńskiego<sup>41</sup>. Do niej też odsyłam czytelnika, który chciałby poznać ustrój wewnętrzny seminarium, program i poziom wykładanych przedmiotów, tryb życia uczących się tam kleryków, sylwetki przełożonych, obowiązujące wychowanków rygory, zdarzające się nieraz bunt przeciw zwierzchności itp.

Na podstawie zebranego przez Worotyńskiego bogatego materiału można sobie wyrobić o Seminarium Głównym opinię jako o uczelni, która mając różne wady i niedociągnięcia — dawała przecież możliwość zdobycia poważnej wiedzy fachowej oraz możliwość doskonałego przygotowania się do pełnienia obowiązków kapłańskich. Oczywiście pod warunkiem, iż nauki seminaryjne ukończą.

Niestety, w połowie drogi Horbacewicz zmuszony został do przerwania nauki. Dowiadujemy się o tym z pracy Worotyńskiego z fragmentu rozdziału o regensie seminarium, ks. Kłągiewiczu:

Gorliwy regens nie ograniczał się do samych tylko upomnień i łagodnych kar, ale nieraz polecał biskupom, żeby niektórych uczniów zabrali z Seminarium, zwłaszcza takich, którzy postępowaniem swym zdradzali brak powołania do stanu duchownego; a jeżeli były braki pod względem naukowym, to nie szczędził nawet kapłanów. I tak np. w czerwcu 1811 r. nakazał usunąć z Seminarium księdza unickiego, Jana Horbacewicza, który jakkolwiek ukończył seminarium diecezjalne i był uznany przez swego biskupa Józefata Bułhaka za zdolnego<sup>42</sup>, to jednak w ciągu prawie dwuletniego pobytu w Seminarium Głównym żadnego nie zrobił postępu w nauce. Kłągiewicz, donosząc o tym fakcie ojcu wydalonego, parochowi unickiemu, zaznaczył, że „choć Jan jest dobrych obyczajów, starał się i pilności dokładał, jednak pożytku nie odniósł z nauk. Kto zaś nie pożytkuje, być tu nie może”<sup>43</sup>.

W dodatkach do tomu pierwszego umieszcza Worotyński tabelaryczny *Wykaz kleryków Seminarium Głównego z lat 1808—12*, w którym pod pozycją 24 znajdujemy następujące adnotacje:

Horbacewicz Jan, ks. [data wstąpienia:] 1809 1 X; [data opuszczenia:] 1811 28 VI. Wydalony dla braku zdolności do nauki i roztropności. [Pia-stowane urzędy do r. 1827:] Był proboszczem w diecezji brzeskiej<sup>44</sup>.

<sup>41</sup> W. Worotyński, *Seminarium Główne w Wilnie*. Wilno 1938.

<sup>42</sup> List biskupa Bułhaka do ks. Kłągiewicza z 28 IX 1809 (w rkpsie *Komunikacje różne i pisma do Rady Seminarium Głównego z r. 1809*; cyt. za W. Worotyńskim, *op. cit.*).

<sup>43</sup> Rkps listu ks. Kłągiewicza do parocha Horbacewicza z 27 VI 1811 (cyt. za W. Worotyńskim, *op. cit.*, t. 1, s. 120).

<sup>44</sup> *Tamże*, s. 214—215, tablica.

Dla odtworzenia sobie postaci „nauczyciela Gustawa“ i późniejszego „księdza z Cyryna“ szczegóły te były oczywiście niezmiernie przydatne i ciekawe. Chodziło tylko o to, czy istotnie odnoszą się one do interesującego nas tu duchownego, bo w trakcie poszukiwań zebrałem wiadomości o dziesięciu bez mała Janach Horbacewiczach, pełniących w tym samym mniej więcej czasie obowiązki parochów na terenie Nowogródzczyzny<sup>45</sup>. Należało więc ustalić imię ojca owego kapłana, którego wydalone z seminarium.

Dzięki uprzejmości autora monografii, Wiktora Worotyńskiego, otrzymałem odpis listu wystosowanego przez Kłągiewicza do ojca ks. Jana. List adresowany był do ks. Tymoteusza Horbacewicza, parocha poruczyńskiego, osoba więc wydanego została tym sposobem zidentyfikowana.

List napisany został w przeddzień wyjazdu ks. Jana na wakacje letnie do domu rodzicielskiego. Regens wręczył list Horbacewiczowi, nie mówiąc mu, jak niewesoła jest treść pisma, i polecając jedynie oddać go ojcu.

A w liście, obok przytoczonego już zawiadomienia o wydaleniu syna z seminarium, ks. Kłągiewicz donosił, że niebawem odesłane zostaną pozostawione przez wyjeżdżającego własne jego szaty liturgiczne, i wymieniał każdą szatę z osobna. W tych szatach dziesięć lat później widywać go musiał Mickiewicz w cerkwi cyryńskiej, a może i na brzegu Świtezi, kiedy to Horbacewicz, przyjechawszy tam na zaproszenie Wereszczaków

Stanął na brzegu, ubrał się w ornaty,  
Przeżegnał, pracę pokropił...<sup>46</sup>

---

<sup>45</sup> Na przełomie XVIII i XIX w. duchownych unickich tego samego imienia i nazwiska znajdujemy m. in. w Horodyszczu, w Mołczadzi, w Żyrowicach, w Lipie, w Miratyczach i w Karacku. W tej ostatniej miejscowości, leżącej w pobliżu Hołynki, gniazda rodzinnego Ewy Felińskiej (która wymienia to miasteczko w swych *Pamiętnikach*), mieszkał za czasów Mickiewicza paroch Jan Horbacewicz, żonaty ze wspomnianą już wyżej siostrą naszego ks. Jana, Różą. Nie cieszył się on u swych parafian i u miejscowej władzy dobrą opinią i głośna tam była swego czasu jego sprawa o pobicie w stanie nietrzeźwym porucznika czy też rotmistrza Czudowskiego. Jego żona, mieszkając w interesujących nas tu latach w Karacku, mogła otrzymywać od swego cyryńskiego brata listy, w których znalazłyby się może i jakieś szczegóły o odwiedzaniu ks. Jana przez Mickiewicza. Czyniłem w tym kierunku przed wojną poszukiwania, nikt już jednak w tamtych okolicach o parochu Horbacewiczu ani też o jego potomkach nic mi nie umiał powiedzieć.

<sup>46</sup> *Dzieła*, t. 1, s. 14.

Jechał tedy ks. Jan do domu nie przeczuwając, jaki smutny wyrzek wiezie na siebie w zapieczętowanej kopercie. Z nauką, chcąc nie chcąc, trzeba się już było pożegnać na zawsze. Należało pomyśleć teraz o zdobyciu kawałka chleba dla siebie i dla małżonki, bo — jak widzieliśmy — w Seminarium Głównym przebywał ks. Jan już jako kapłan, a więc musiał być żonaty. Nazwisko i imię żony było mi swego czasu znane, ale odnośna notatka również uległa zniszczeniu.

O stanowisko parocha nie było widać wówczas łatwo, dopiero bowiem w połowie sierpnia 1814 r. zaczyna Horbacewicz pełnić obowiązki kapłana w cerkwi cyryńskiej<sup>47</sup>.

O pierwszych latach jego służby kapłańskiej dochowało się do ostatniej wojny świadectwo w papierach ks. M. Bobrowskiego, przechowywanych w Bibliotece Zamojskich w Warszawie. W roku mianowicie 1817, kiedy Seminarium Głównemu groziły jakieś daleko idące redukcje czy może nawet całkowite skasowanie, sporządzony został obszerny memoriał, mający uzasadnić potrzebę istnienia tej uczelni, przy czym powoływano się m. in. na cały szereg wychowanków Seminarium pełniących swe czynności duszpasterskie chwalebnie i z korzyścią dla parafian. Była tam mowa i o ks. Janie Horbacewiczu, że od r. 1814 „opiekuje się czule cerkwią cyryńską“. „Czule opiekowanie się“ to jeszcze jeden rys charakterystyczny do wizerunku nauczyciela i „przyjaciela“, którego Mickiewicz odwiedzał już zapewne i w owych latach, przyjeżdżając tu z pobliskich Horbatowicz albo z nieco dalszej Ruty. W każdym razie — jeśli słowa Gustawa mielibyśmy brać za słowa Mickiewicza — musiałby on tu być w r. 1818, tj. na „trzy lata“ przed odwiedzinami ks. Horbacewicza, jesienią 1821 r., o czym będzie mowa dalej.

Przypuszczać wolno, że osoba ks. Horbacewicza nie pozostała bez wpływu na postać Guślarza (w redakcji pierwotnej noszącego miano Księdza) z II cz. *Dziadów*. Pisałem już, że za model do widma Złego Pana służył poecie najprawdopodobniej wojewoda nowogródzki, Józef Niesiołowski, znany ciemieżyciel włościan, ten sam, którego wspomina w *Panu Tadeuszu*<sup>48</sup>. Zły Pan mówi do dawnych swych poddanych zebranych w kaplicy:

Ja nieboszczyk pan wasz, dzieci!  
Wszak to moja była wioska.  
Dziś ledwo rok mija trzeci,  
Jak mnie złożyliście w grobie<sup>49</sup>.

<sup>47</sup> *Realia*, s. 132.

<sup>48</sup> *Tamże*, s. 141.

<sup>49</sup> *Dzieła*, t. 3, s. 20.

Wiadomo, że wojewoda Niesiołowski zmarł na wiosnę 1814 roku. Akcja tej części *Dziadów* rozgrywałaby się więc w tym wypadku na przełomie października i listopada 1817 r., tj. w czasie, kiedy parochem był tu już Horbacewicz, i on to, być może, przewodniczył wówczas jakimś miejscowym obrzędem. Co prawda Gustaw mówi w cz. IV, że jego rozmówca, Ksiądz, skasował uroczystość Dziadów, ale mogło to nastąpić właśnie gdzieś po roku 1817.

Przechodzimy teraz do najciekawszego okresu. W sierpniu r. 1818 lub — jak chcą inni — 1819 r. Mickiewicz poznaje Marylę i Tuhanowicze. Miejsce, o którym Gustaw mówi: „Tum poznał, tum pożegnał“, staje się dlań „ojczyzną myśli“. Bywa tu po parę razy w ciągu wakacji, aż do sierpnia 1820 r., kiedy to z ust ukochanej usłyszy tragiczny dla siebie wyrok.

Będzie tu co prawda przyjeżdżał jeszcze i w latach 1821—1823, ale nie będą to już te same Tuhanowicze. „Tuhanowicze mają zawsze wiele raju [...] Ale to w porównaniu do przeszłego roku jest jak nasz pusty dziedziniec — tak wiele ubyło!“ — napisze z końcem lipca 1821 r. w liście do Czeczota<sup>50</sup>. Trzy jednak czy też dwa poprzednie lata stanowiły w jego życiu okres, który słusznie można by nazwać „sielanką tuhanowicką“.

W trzech długich artykułach starałem się swego czasu wykazać, że to wspomnienia pobytów wakacyjnych w gnieździe rodzinnym Maryli, wśród licznie tam zawsze zebranych gości i domowników, to tamtejsze „zabawy i spory“, oglądane z perspektywy kilkunastu lat, dostarczyły mu tyle i tak żywego materiału do nieśmiertelnej *Historii szlacheckiej*<sup>51</sup>. Jeszcze po drugich kilkunastu latach opowiadając w r. 1846 Aleksandrowi Chodźce o tamtych czasach, w liczbie ciekawszych postaci z grona tuhanowickiego wymieni również jakiegoś „księdza“. Nie ulega wątpliwości, że poeta miał na myśli nie ówczesnego proboszcza worońszczańskiego, ks. Wojciecha Szczańckiego, lecz naszego ks. Jana, którego łączyły z Tuhanowiczami różnego rodzaju więzy.

Więzy te wpływały przede wszystkim z samego faktu objęcia parochii cyryńskiej, do której przecież należały Tuhanowicze. Służba dworska i poddani wioskowi Wereszczaków korzystali z jego posług duchowych. Chrzcił on np. i bierzmował w r. 1821 synka któregoś ze służby dworskiej, niejakiego Franciszka Sakowicza. Na wzgórk

<sup>50</sup> *Tamże*, t. 14, s. 156—157.

<sup>51</sup> *Wiadomości Literackie*, VI, 1929, nr 41; VII, 1930, nr 4 i 17.

za tzw. „murowanką“, w sąsiedztwie brzozy, zasadzonej jakoby ręką Mickiewicza, stała w parku tuhanowickim mała kapliczka filialna cerkwi cyryńskiej i paroch cyryński w zamian za pewne świadczenia z dworu tuhanowickiego, miał obowiązek odprawiać w niej raz na miesiąc nabożeństwo<sup>52</sup>. Rzecz zrozumiała, iż po takim nabożeństwie zapraszano Horbacewicza do dworu i sadzano przy wspólnym stole jadalnym, przy którym zapewne musiał się nieraz znaleźć równocześnie i Mickiewicz. Widzieliśmy dalej, że w r. 1819 tenże „ksiądz cyryński“, nie gardzący widocznie kieliszkiem, figurował na liście dłużników gorzelnicy tuhanowickiej w rubryce pozostających „w obojętności płacenia“. A zatem łączyły go z dworem i tego rodzaju kontakty natury gospodarczej.

Nastaje wreszcie smutny dla poety rok 1821. W lutym wychodzi za mąż jego ukochana. W kwietniu poeta pisze *Żeglarza*. Gdy nadchodzi wakacje, nie wie miotany rozpaczą, co ma z sobą zrobić, dokąd się udać. Wyjeżdża w końcu z Wilna w strony nowogródzkie. Spędza czas jakiś w samym Nowogródku, to próbując zabić w sobie „hydrę pamiętek“, to „bawiąc u pocziwych Terajewiczów“, to „chodząc na szpacyer“ na stare „mogiłki“, gdzie pochowani byli jego rodzice. Ucieka wreszcie do Ruty, do przyjaciela i opiekuna, sędziego Medarda Rostockiego, ale tam wytrzymuje tylko jeden dzień, by z kolei udać się, jak za lat poprzednich, do Tuhanowicz.

Gdy bryczka jego podjeżdżała do bramy tuhanowickiej, z bramy wyjechała karetka wioząca Marylę.

Mijaliśmy się — donosi Czeczotowi w cytowanym dopiero co liście — mignęło coś w bieli. Nie śmiałem odezwać się; nie wiem zgoła, jak zajechałem. Dowiaduję się, że się spotykał z M., o czym w duszy wiedziałem... Jest optymizm na świecie. Gdybym ja w tych miejscach widział, o tym strach pomyśleć!

W liście tym tak m. in. pisze o owym „raju“ tuhanowickim i o przyjacielsko dlań usposobionym starszym bracie Maryli, Michale Wereszczace:

Michał światły, czytany i najzagorzalszy romantyk. Unosi się nad wiekami rycerskimi, wyrrywamy sobie z ust słowa, mówimy o rzeczach ważnych, widzimy różne osoby. Zan czasem z przeszłego roku zarywa; po wieczery siostra moja, Stypułkowska, z Zanem śpiewa. Lada dzień mamy według projektu Michała [wyjechać]; pojedziem w puszcę nad Świtez do małego folwarczku na dni kilka, będziem jeździć po lesie i dumać. Takiego człowieka trzeba kochać.

<sup>52</sup> Szczegóły z dokumentów w archiwum domowym Wereszczaków, które w r. 1944 uległo zniszczeniu w Bibliotece Krasińskich.



Wtedy to powstać musiał pomysł zbadania tajemnic ukrytych — według legend ludowych — na dnie jeziora.

W balladzie *Świtez*, napisanej właśnie dla Michała Wereszczaki, właściciela Płużyn, czytamy:

Pan na Płużynach, którego pradiady  
Były Switezi dziedzice,  
Z dawna przemyślał i zasięgał rady,  
Jak te zbadać tajemnice.

Kazał przybory w bliskim robić mieście  
I wielkie sypał wydatki;  
Związano niewód, głęboki stóp dwieście,  
Budują czółny i statki.

Ja ostrzegałem: że w tak wielkim dziele  
Dobrze, kto z Bogiem poczyna,  
Dano więc na mszę w niejednym kościele  
Książdz przyjechał z Cyryna<sup>53</sup>.

Ciekawy komentarz do słów „dano więc na mszę w niejednym kościele“ stanowić może następujący dwuwiersz z głośnej swego czasu, a przypisywanej Czeczotowi, ballady pt. *Szczupak kołdyczewski*:

Błagał więc Boga i sute dary  
Brali w Woronczy, Cyrynie<sup>54</sup>.

Mowa tu o wspomnianym poprzednio właścicielu Kołdyczewa, dziadku Maryli po matce, Adamie Antonim Ancucie, który przez dłuższy czas nie mógł się doczekać potomka. Jak stąd widać, składanie darów w katolickim kościele parafialnym w Woronczy i w unickiej cerkwi cyryńskiej było wówczas w dworach położonych na terenie tych parafii często praktykowane. A wiadomo skądinąd, że w cerkwi cyryńskiej znajdował się obraz Matki Boskiej, przed którym składano *vota*<sup>55</sup>. W powiedzeniu „w niejednym kościele“ mieściła się więc najpewniej i cerkiew cyryńska. Wówczas to zapewne, równocześnie ze złożeniem darów na ręce ks. Horbacewicza, musiano zaprosić parocha do Płużyn. Komu powierzono na naradzie tuhanowickiej tę misję? Przypuszczać należy, iż temu, kto doradzał, by „z Bogiem poczynać“, tzn. poecie.

Wolno jednak mniemać, że nie udał się on tam sam jeden. Maryla, zawiadomiona widać przez Teklusię Stypułkowską o jego przyjeździe,

<sup>53</sup> *Dzieła*, t. 1, s. 13.

<sup>54</sup> J. Kwietniewski, *op. cit.*

<sup>55</sup> *Protokół wizyty jeneralnej...*

zjawiła się w Tuhanowiczach. Wynika to z faktu, iż w tym właśnie czasie w tejże cerkwi cyryńskiej trzymała razem z Mickiewiczem do chrztu dziecko wspomnianego Sakowicza. Stosowny zapis w miejscowej księdze metryk chrzestnych brzmi, jak następuje:

Roku 1821 M-ca Augusta 1 dnia ze wsi Tuhanowicz — ja X. Jan Horbacewicz Paroch Cyryński Ochrzcitem y Bierzmowałem Urodzonego Franciszka z Rodziców Szlubnych Leona y Antoniny Sakowiczów — Kumami byli Jmć Pan Adam Mickiewicz, Proffessor Szkół Kowieńskich y Wielm: Jmć Pani Marjanna Podkamerowa [!] Hrabinia <sup>56</sup>.

Wydaje się wysoce prawdopodobne, że przy tej to okazji omówiono i sprawę przyjazdu ks. Jana do Płuzyn. Wiadomo bowiem, że 7 sierpnia poeta wpisał do sztambucha Maryli znany czterowiersz z Dantego, że 12 tegoż miesiąca, w drodze powrotnej znad Świtezi do Płuzyn, skomponowana została *Świtezianka*, 15 zaś obchodzono dorocznym zwyczajem imieniny ukochanej Mickiewicza.

Ks. Horbacewicz nie odmówił widać prośbie i jadąc swym wózkiem malowniczą drogą, wiodącą przez Woronczę, do Płuzyn „przyjechał z Cyryna“ i wziął udział w wyprawie nad Świteż. Byłoby to ostatecznie, znane nam, spotkanie się z nim poety.

To co wiemy o dalszych losach tego kapłana, nie ukazuje go nam w specjalnie miłym świetle. W czasie powstania listopadowego zachowywał się, jak to widzieliśmy, lojalnie w stosunku do władz rosyjskich, a w okresie prześladowania unitów podpisał osławione warunki Siemaszki, nie idąc w ślad swych krewniaków, którzy „wyzuci ze wszystkiego, prześladowani długie lata, w wierze ojców do-trwali“.

Do roku 1838 nazwisko jego figuruje w księgach cyryńskich. Później znajdujemy tam już kogo innego. Czy ks. Jan zmarł w tym roku, czy też został przeniesiony do innej (prawosławnej) cerkwi — tego nie udało mi się dowiedzieć.

Pozostaje jeszcze omówić rzecz najważniejszą: wpływ, jaki ten nauczyciel i wychowawca Mickiewicza-Gustawa mógł mieć na swego pupila. Nie chodzi tu, oczywiście, o udzielane poecie przez księdza początki nauk. Słyszymy przecież, iż miał go on nauczyć „w pięknych księgach i pięknym przyrodzeniu czytać“.

Sądząc z przebiegu nauk ks. Horbacewicza w szkole nowogródzkiej, jak również z opinii, jaką wydał o nim później ks. Kłagiewicz, poziom umysłowy cyryńskiego parocha nie był zapewne zbyt wy-

<sup>56</sup> *Realia*, s. 147.

soki. Sam Gustaw zresztą pokpiwa sobie ze swego rozmówcy: „Jodła? a, Ksiądz uczony! o głowo ty, głowo!“. Z drugiej strony jednak, tenże Gustaw (a więc może i Mickiewicz) znajduje w biblioteczce Księdza utwory Russa, pyta go o *Wertera itp.*, w końcu zaś zadaje mu retoryczne pytanie: „Wszakże lubisz książki świeckie?“<sup>57</sup>. Można by więc z tego wnioskować, iż Horbacewicz po dwu latach studiów seminaryjnych i pobytu w Wilnie, był jednak w jakimś stopniu czytany i interesował się literaturą piękną, a zatem potrafił może w swoim czasie istotnie rozbudzić u uczniów podobne zamiłowania. Potrafił też może zaszczerpić im i swoje „dobre obyczaje“.

Z tych wszystkich szczegółów wyłania się, przynajmniej w ogólnych zarysach, postać owego „księdza cyryńskiego“, postać całkowicie do niedawna nieznaną, a — jak teraz widać — bynajmniej nie obojętną, jeśli chodzi o stosunki, jakie łączyły z nią naszego poetę. Kto wie, ile mógł mu jeszcze zawdzięczać Mickiewicz w epoce kształtowania się charakteru i osobowości twórczej?

Ale i to, co udało mi się dotychczas zebrać o tej nowej w biografii Mickiewicza postaci, też nie jest bez znaczenia. Praca niniejsza, jakkolwiek na pozór zbyt może drobiazgową, ma, jak sądzę, wartość jako bardzo wymowna ilustracja realistycznego typu psychologii twórczej naszego poety i jako dowód, że przy stosowanej przeze mnie metodzie poszukiwań oraz przy odpowiedniej dozie szczęścia jeden jedyny werset może dostarczyć materiału do studium tak obszernego jak niniejsze.

---

<sup>57</sup> *Dzieła*, t. 3, s. 46—47.